

Młodzi myślą o przyszłości energetycznej Europy

2 listopada 2009

W piątek, 9 października miałem przyjemność uczestniczyć w debacie ekologicznej organizowanej przez uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Goethego w Warszawie. "Politykowanie" zaczęło się już w szkole średniej, pytanie – czy to okazja do pobudzenia aktywności młodych, czy może skorumpowania i zepsucia ludzi "od dziecka"?

Rozumiem, że brzmi to nieco kontrowersyjnie. Sytuacja wyglądała w ten sposób: uczniowie podzielili się na 3 partie. Zmierzyli się z niełatwym zadaniem wystąpienia publicznego i dyskusją na temat energii odnawialnej i ochrony środowiska.

Rzuca się w oczy ich przeszkolenie przez specjalistów od wizerunku. Usłyszeliśmy wiele pustych frazesów, które głoszą media, ale także kilka konkretnych sposobów i pomysłów, jak rozwiązać problemy europejskiej gospodarki.

Co ciekawe, programy napisane przez naszych kolegów idą do Brukseli z zamierzeniem ich zrealizowania. Zobaczymy, jak to wyjdzie.

Projekty na odnowę naszej Ziemi mogę podzielić na dwie grupy: skuteczne i nieskuteczne.

Do tych drugich zaliczam wytwarzanie i zmuszanie ludności do nabywania energooszczędnych żarówek. Nie dość, że kosztują znacznie więcej i ich samo wytworzenie pobiera wiele energii, to emitują szkodliwe promieniowanie ultrafioletowe.

To dziwne, że wypowiadamy się na ten temat, nie mając pojęcia o działaniu takich świetlówek. Od dłuższego czasu zabrania się używania rtęci w termometrach, bo jest szkodliwa. A skoro nie ma teraz co z nią zrobić, to najłatwiej wtłoczyć ją do

jarzeniówek!

Działają one w ten sposób: wytwarza się światło UVC, które tzw. luminofor (czyli ta biała "farba" na szkłe lampy) zamienia na promieniowanie widzialne. Szkoda, że nam się nie mówi o takiej drobnej przypadłości świetlówek: ok. 2-3% ultrafioletu wydostaje się na zewnątrz.

Żarówki energooszczędne mają inną barwę światła, niż dzienne, emitują zabójczy dla organizmów żywych UVC (w niewielkiej ilości) i kosztują więcej. Dlaczegoż by zakazać ich produkcji?

Dalej dowiedziałem się o błyskotliwej idei karania właścicieli fabryk za [produkcję CO2](#) i trujących gazów. Wszystko pięknie to wygląda na papierze, szkoda tylko, że w praktyce sprawa dzieje się trochę inaczej.

Przedsiębiorców nie trzeba pilnować poprzez specjalne licencje, podatek węglowy, zakładanie przymusowe filtrów. Założmy, że ktoś mieszka w okolicach fabryki. Jeśli po dłuższym czasie ulegnie zatruciu, to poda firmę do sądu. Z czasem po prostu przestanie się opłacać emitowanie spalin.

Barierę stanowią tylko powoli działające sądy i biurokracja. Nie dawno weszły w życie tzw. pozwy zbiorowe, co także mogłoby ułatwić sprawę.

Z tych pomysłów, które mi przypadły do gustu, wymienię kilka: baterie słoneczne, termiczne, wykorzystanie "podziemnego" ciepła, edukacja ekologiczna i kilka innych.

Zastanówmy się tylko, jeśli chcemy być pro środowisku, czy działamy na jego użytek, czy też szkodę.

Autor: Michał Toczyski

Źródło: [Mentora.pl](#)

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”